Rok II. Lwów, wtorek 12. maja 1908. Nr. 397.

1 cent **GONIEC POLSKI** 2 hal.

Wychodzi codziennie o godz. 11 przedpoł.

PRENUMERATA:

WE LWOWIE:		NA PROWINCYI:	
miesięcznie	50 h	mies. z przes. poczt.	1 K
„ z dostawą do domu	1 K	kwartalnie	3 K
numer pojedynczy	2 h	numer pojedynczy	4 h

NR. TELEFONU: 982.

Zagranicą 2 franki miesięcznie z przesyłką pocztową.

Sprzedaż pojedynczych numerów Podwale 7.

Ceny ogłoszeń: 20 halerzy za jednoszpaltowy wiersz petitem. Redakcya i Administracya Lwów Podwale 7. Drobne ogłoszenia po 4 h od wyrazu. Najmniejsze ogłoszenie 40 h.

Administracya „Gońca Polskiego“ i drobna sprzedaż znajduje się obecnie przy ul. Podwale l. 7.

Co dzień niesie?

Po wielu trudnościach udało się wreszcie Wilusiowi zebrać 16 książątek niemieckich na przejażdżkę do Wiednia. Trudności te były różnorodne. Jeden serenissimus wściekły od roku 1881 na Hohenzollernów dopytywał się, kto w Austryi panuje: czy przypadkiem niejaki Hohenzollern i dopiero, gdy go minister spraw zewnętrznych uspokoił, że to całkiem inna linia, wprawdzie nie tak potężna, jak linia serenissimusa, ale bardzo poważna — zdecydował się jechać.

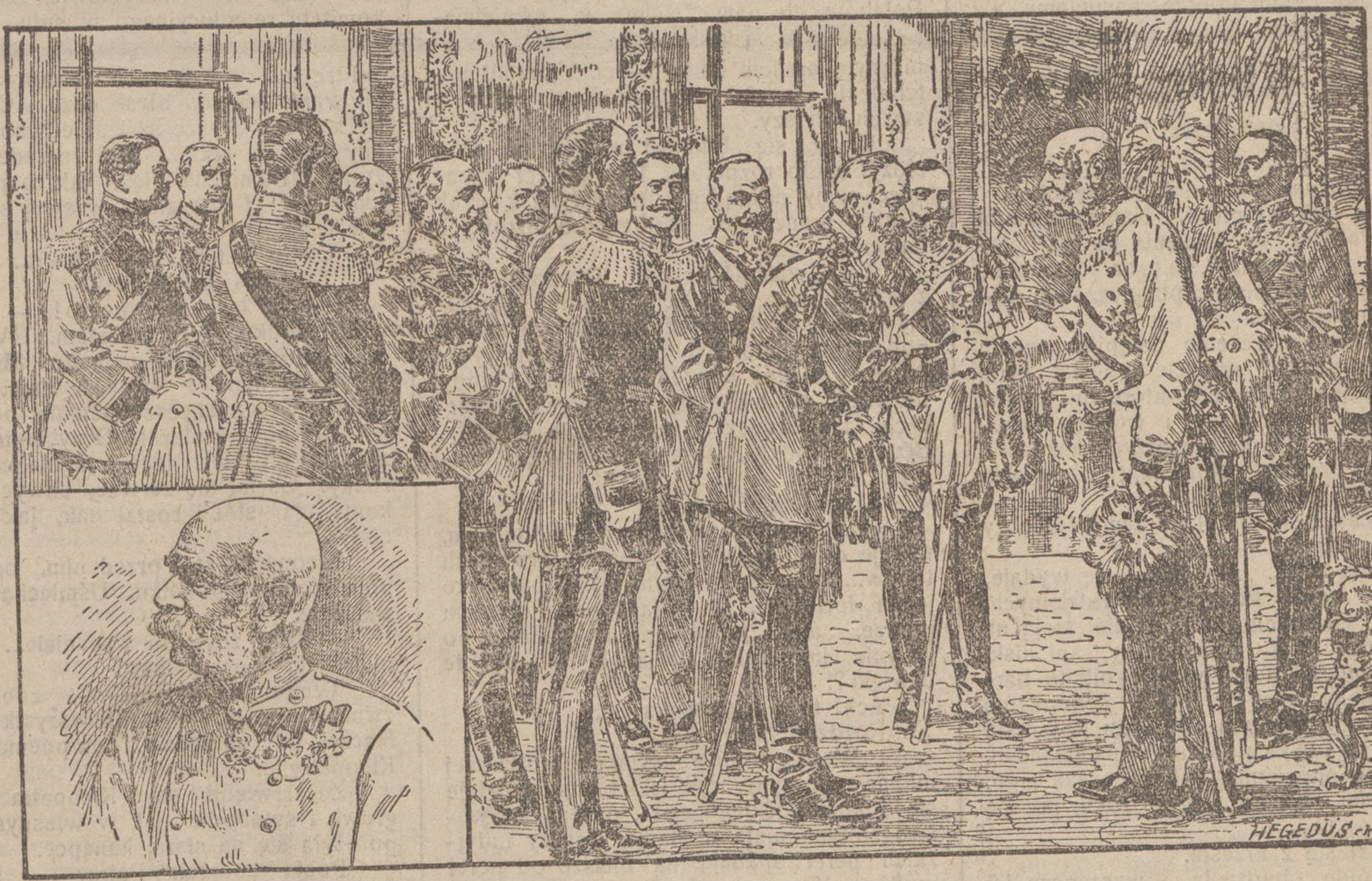
Drugi znowu informował się u swego ministra kolei, czy w jego państwie jaki pociąg pospieszny staje, bo nie lubi długo jechać, a kiedy minister zaprzeczył, książę postanowił zostać w domu. Musiano zatem na rozkaz Wilusia na osobowym pociągu przybić tablicę z napisem „schnellzug“ i wtedy Jego Wysokość zdecydowała się wsiadać.

Innemu znowu nielojalni poddani nie chcieli uchwalić zaliczki na koszta podróży w kwocie 500 mk. i dopiero, gdy podwyższył wszystkie podatki w swem państwie, uzyskał sumę do tej kwoty zbliżoną.

Zjazd ten ułatwiła jeszcze i ta okoliczność, że książęta mieli kolej do Wiednia zadarmo. Przeciw temu musimy się stanowczo zastrzedz i żądać od ministerstwa kolei wyjaśnienia, jak mogło udzielić zniżek kolejowych książętom niemieckim bez przedłożenia przez nich świadectwa ubóstwa, potwierdzonego przez zwierzchność gminy miejsca zamieszkania odnośnego książątka.

Kiedy wreszcie Wiluś swoich wasali koło siebie zgromadził, nie posiadał się z radości, iż może światu pokazać, jak wielką jest jego potęga i na wielu książąt i królów ona się rozciąga. Boć to przecież każde dziecko zrozumie, że nie chodziło tu o hołd dla sędziwego monarchy, ale

Jubileusz Cesarza Franciszka Józefa I. Hołd książąt niemieckich.



o butę pruskiego dorobkiewicza wobec przedstawiciela starego cesarskiego rodu, a dalej chodziło o zaznaczenie przed światem wszechniemieckiej jedności. W myśl tego rozgłosiła prasa wszechniemiecka, że to jest zjazd familijny, że w nim nie ma żadnej polityki, boć przecież nie może być dwóch polityk: niemieckiej i austryackiej, ale tylko jedna — pruska.

Najlepszym dowodem tego miał być zjazd książąt niemieckich. Przyjechali oni bowiem ze swoją głową, cesarzem niemieckim do równego sobie „Niemca“, „przyjaciela, „wiernego sprzymierzeńca“, wszystko — tylko nie do naczelnika równorzędnego państwa. Jest bowiem tylko jeden naczelnik Niemców, a tym jest cesarz niemiecki, a w drugim rzędzie z mniejszą lub większą samodzielnością, książę anhalcki, król saski, cesarz austryacki itd.

Zjazd familijny! Taka sama familia zjeżdża się u łoża chorego krewnego, udaje czułość, otacza go troskliwością, a to raz dlatego, aby pokazać, że tylko familia ma do niego prawo, a po drugie, aby po śmierci jego mienie rozdrapać.

Taką samą familię przywiózł Wiluś z Niemiec, aby się przypatrzyła przyszłemu dziedzictwu, które się opróżni po jednym z jej rodu; oj! bo idzie ślina „mieczowym złodziejom“ na dziedzictwo Habsburgów, idzie choćby tylko dlatego, że to cudze.

Ale szkoda złudzeń, bo w katolickiej Austryi idee Wolfów i Schönererów się nie przyjmą, zbyt bowiem ludy Austryi kochają i szanują swego sędziwego monarchę, a przytem Austrya jeszcze nie zapomniała Sadowy i Koenigrätzu, a jeśliby kiedy ona o tem zapomniała, to my jej przypomnimy, że to państwo składają jeszcze i Słowianie.

Słowianie zaś, a szczególnie my Polacy, nie zapomnieliśmy innego hołdu pruskiego, hołdu na klęczkach na rynku krakowskim. I nie zapomnieliśmy, że w 100 lat później, korny hołdownik zdradliwie przeciw nam wystąpił, a w 200 lat później brał udział w rabunku na nas dokonanym. My o tem dobrze pamiętamy, a i Austryi od czasu do czasu będziemy wspominać o Kolinie i Koenigrätzu...

U nas i na świecie.

Wychodzi obecnie na światło dzienne, jakimi to środkami posługiwał się rząd pruski, aby koniecznie przeforsować ustawę o wywłaszczeniu i stowarzyszeniach z osławionym paragrafem językowym. Jak donosi mianowicie naczelny organ stronnictwa centrum *Germania*, rząd zapomocą oddanych sobie wpływowych osób, dyrektorów ministeryalnych i sekretarzy stanu wywierał na poszczególnych posłów

wprost niebywały nacisk,

mający wszelkie cechy wymuszenia i szantażu. Posłowi alzackiemu Wetterlemu, dano do zrozumienia, że może się spodziewać rozmaitych szykan w swojej fabryce ze strony inspektorów i rewizorów fabrycznych, jeżeli nie będzie głosował w myśl życzeń rządu. Innym posłom, posiadającym przedsiębiorstwo, grożono również rozmaitemi utrudnieniami, niektórych wprost kupowano, przyrzekając im korzystne koncesye. Kanclerz Bülow znów zapraszał do siebie na śniadania i poufne konferencye opornych posłów, lub mające na nich wpływ inne osoby, a gdy „przyjacielskie“ perswazye i prośby nie pomagały, wprost groził wolnomyślnym, że ustąpi, a wtedy i z nimi będzie krucho, gdyż tem samem przyjdzie do władzy centrum katolickie. Wogóle, w stosunku do stronnictw wolnomyślnych używano jako straszaka centrowców, posługując się równocześnie także najzwyklejszym szantażem. I tymi środkami dopięto celu. W zwyczajnych warunkach za takie postępowanie, będące najprostszym bandytyzmem, idzie się do kryminału — rząd pruski i jego siepacze tak są jednak zdeprawowani, że nie cofnęli się nawet przed tak brudnymi środkami, aby tylko uzyskać, co zamierzali.

Władze pruskie prześladują nietylko Polaków, ale nawet Niemców, ośmielających się twierdzić, że antipolska polityka rządu jest niesprawiedliwa. Świeżo sąd ziemiański w Raciborzu skazał na dwa miesiące więzienia

księdza Karola Larose,

proboszcza w Pilgramsdort na Górnym Szląsku. Ksiądz Larose jest człowiekiem w wieku podeszłym, pochodzi z rzemieślniczej rodziny niemieckiej, języka polskiego nauczył się dopiero będąc księdzem i od lat dwudziestu spełnia urząd pasterski. Oskarżenie opiewało, że ks. L. podczas nabożeństwa dziękczynnego za żniwa, miał powiedzieć: „Szkoła wychowuje dzieci na nieokrzesańców; przypisać to należy niedostatecznemu wychowaniu pod względem religijnym. Brak tego wychowania spowodowany jest nauką religii w języku niemieckim, który dzieciom jest obcy“. Za wygłaszanie takich poglądów pociągnięto sędziwego proboszcza przed sąd i zasądzono na zamknięcie nie w fortecy, jak się to zwykle w podobnych razach praktykuje, lecz w więzieniu, razem z pospolitymi zrzeimieszkami, za to tylko, że ośmielił się wyrzec publicznie swój pogląd na krzywdy, wyrządzane Polakom.

W krótce odbędzie się przed rosyjskim sądem wojennym proces przeciw 112 osobom, oskarżonym o współudział w wypadkach, które rozegrały się

w mieście Soczi nad morzem Czarnem.

Akt oskarżenia, stanowiący wielki tom, opowiada szczegółowo historyę utworzenia przez rewolucyonistów w tem mieście republiki. Rozruchy zaczęły się od wieców w teatrze, w szkołach, na ulicach i placach. W końcu października 1905 komitet rewolucyjny chwycił w swoje ręce gospodarkę miejską i wykonywanie sądu, a otrzymawszy od księcia Inol-Ipi, mieszkającego w Gagrach, 1.000 karabinów szwajcarskich, rozpoczął wojnę z załogą miejscową, złożoną z 40 urzędników i 60 strażników, policyantów i urzędników, pod wodzą naczelnika okręgu, Rozaljona-Soczabskiego. Nie będąc w stanie stawić czoła armii komitetu rewolucyjnego w polu otwartem,

---

Noc Kleopatry.

(Humoreska).

Noc późna. Cisza dokoła głęboka.

Poeta odłożył pióro. Napisał ostatni wiersz. Pobladły ze znużenia podparł głowę ręką i zapatrzył się na rozrzucone kartki papieru, zapisane pośpiesznem, nieczytelnem pismem.

Po chwili zmęczenie ustąpiło uczuciu radości; skończył wreszcie poemat swój „Noc Kleopatry“, dzieło, które mu zjedna sławę wiekopomną, no i trochę może... gotówki. A gotówka się pzyda każdemu, nie tylko poecie, pełniącemu obowiązki buchaltera. Gotówka!...

Przechylił się w tyl, przymrużył oczy i począł marzyć.

Dokoła cisza. Ale jemu się wydaje, że słyszy szum skrzydeł niewidzialnych, lot myśli własnych, którym nie stoją na przeszkodzie ani ciasne mury, ani niski sufit skromnego pokoiku... Pokoik to bardzo skromny, ale on lubi to schronienie muz, którego jedynym zbytkiem jest mała biblioteczka i kilka oleodruków na ścianach. A tam, za drzwiami, śpi żoneczka jego, jego Kocia... Niema jeszcze roku, jak się pobrali...

Zerwał się z krzesła.

— Pójdę, obudzę ją... wyszepczę jej w uszko radosną nowinę... Albo nie... Po co ją budzić, niech śni spokojnie... Taka nerwowa!

Siadł znów przy stole i począł zbierać i równać zapisane kartki. Dumny był ze swego dzieła. Dawno już w duszy piastował tę wyśnioną baśń, dyszącą wulkanicznym ogniem namiętności. Ujarzmił natchnienie, spętał je cudownym rytmem swych wierszy.

Oparł się łokciem o stół, na dłoń złożył czoło rozpalone. I powtarzał z pamięci rymy dźwięczne. Brzmiały, jak brzęk złotych branzoletek na nogach bronzowych tancerek.

Tak właśnie przed Kleopatrą, gdy z wonnej wyszła kąpieli, smukłe, jak palmy Arabii, siejąc złote blaski ze swych pół-nagich młodych ciał bursztynowych, kroczyły piękne niewolnice. Drobne stopy posuwały się lekko po puszystych kobiercach, zaścielających marmurowe schody. Brzmią słodkie, stłumione dźwięki muzyki...

Skądże ta muzyka?

Poeta słucha z zapartym oddechem, usiłuje odgadnąć pochodzenie czarownych tonów... Wie, że w całym domu był tylko jeden fortepian, u sąsiadów na drugiem piętrze, ale, przed paru dniami, po wizycie komornika, zniknął. Skądże te dźwięki?!

Ach! to z jego wierszy!...

Rozdział piąty:

...Weszła królowa. Szata z jedwabnej utkana pajęczyny, jak lekka mgła chwieje się dokoła boskiego ciała, pasem, jak wężem złotym ujęta w stanie. Sznury indyjskich pereł spadają na bielsze od pereł ramiona. Kruczych włosów sploty, jeszcze wilgotne po kąpieli, różami wonieące, błyszczą łzami brylantowemi. Idzie królowa... Lutnie dźwięczą... Złote branzolety dzwonią na bronzowych nogach niewolnic. Idzie królowa...

— Udała mi się ta scena! — zachwycał się poeta. — Moja Kleopatra żyje... Widzę ją... Każdy ruch toczonych bioder falowanie piersi... błysk oczu... Czuję woń pachnideł... Słyszę szelest jedwabnej szaty, gdy porusza ręką... Stoi przedemną, jak żywa... Uśmiecha się... Jak to ja napisałem? — „i straszliwa w swej słonecznej krasie!“

Co to jest?!.·. Kleopatra?...

Tak, stoi przed nim.

— Nie lękaj się, poeto! — przemówiła słodko. — Przyszłam... Wywołała mnie muzyka twego poematu. Muza twoja wiodła mnie z mroków zamierzchłych stuleci. Czego chcesz odemnie, poeto?

Ale poeta milczał. Oczy wytrzeszczył, zbladł, po ciele jego przebiegał dreszcz zimny. Chciał się zerwać, chwycił się rękoma za stół i został tak, jak skamieniały...

Kleopatra stoi przed nim, ogląda się po skromnym pokoiku. Uśmiecha się nieznacznie.

— Nie zbyt tu wspaniale... To tak mieszkają poeci polscy?

Tymczasam tylko... — zdołał odezwać się poeta. — Ale wszystko będzie inaczej, gdy sprzedam... ten poemat... „Noc Kleopatry“...

Zaczerwienił się Kleopatra kiwnęła głową i swobodne, jak w własnym domu, położyła się na starej kanapce.

Poeta zadrżał. Patrzy — ta stara, dziurawą ceratą kryta kanapka, ze sterczącemi sprężynami, skrzypiąca przeraźliwie, — to już nie kanapka, lecz łoże królewskie, zasłane miękkiemi futrami. Królowa spoczywa na niem pół-leżąc. Bose białe nóżki, ze złotemi pierścieniami na paluszkach, zaledwie dotykają podłogi. Jakiej tam podłogi! Nie podłogi, lecz wiel-

załoga zamknęła się w koszarach. Rewolucyoniści oblęgli budynek i zaczęli go bombardować przy pomocy jednej armaty, jaką posiadali. Ponieważ załoga miała tylko karabiny, a przytem nie miała żywności, więc po kilku dniach musiała się poddać. Komitet rewolucyjny objął władzę nad miastem, z której korzystał dość arbitralnie. A więc urzędnika, nazwiskiem Lachowiecki, za to, że nie chciał wydać pieniędzy rządowych, skazał na śmierć, żonę naczelnika okręgu aresztował jako zakładnicę i t. d. Dopiero 5 stycznia przybył torpedowiec i statek przewozowy z wojskiem, poczem „rzeczpospolita“ upadła.

Rezultat municypalnych wyborów we Francyi, które się odbyły 3. maja, wskazuje na znaczne

zmniejszenie się wpływów socyalistycznych.

Francya jest krajem szybkich politycznych przeobrażeń. Minęło zaledwie cztery lata od czasu, kiedy socyaliści, po zdobyciu dużej przewagi w większych miastach podczas poprzednich wyborów, głosili blizki powszechny tryumf swej idei, a już wybory teraźniejsze dowodzą czego innego. W Paryżu wprawdzie większa część kandydatów socyalistycznych wyszła z urny wyborczej, lecz ilość głosów oddana na listy socyalistyczne, znacznie zmalała w porównaniu do głosów z przed czterech lat. W Dijon, niedawnej stolicy „herveizmu“ i antimilitarnego ruchu, liczba głosów socyalistycznych zajmuje zaledwie trzecie z kolei miejsce. W drugiem centrze socyalizmu, Tuluzie, zwolennicy kolektywizmu ponieśli formalną klęskę. To samo i w innych miastach. Cała prasa, nie wyłączając socyalistycznej, przyznaje, że jest to rezultat działalności p. Clémenceau, pod którego wpływem radykali zerwali z dawną taktyką popierania socyalistów tam, gdzie nie mają widoków na własne zwycięstwo.

Petit Parisien, pozostający jak wiadomo, w dobrych stosunkach z ministeryum spraw zagranicznych, dowodzi, że

w Marokku zbliża się chwila rozstrzygająca.

Według upewnień tego pisma, przed upływem tygodnia nastąpi rozwiązanie sprawy marokańskiej. Jak ono wypadnie, zależne to jest od tego, który z dwóch sułtanów przybędzie naprzód do Fezu i tam zostanie uznanym.

Jak donoszą pisma angielskie, w Kalkucie wpadnięto na ślad szeroko rozgałęzionego

sprzysiężenia anarchistycznego.

Odkryto mianowicie w różnych domach, a między innemi w redakcyi dziennika indusskiego „*Navasakti*“, kilkanaście bomb najświeższego modelu, rewolwery, druty i baterye elektryczne, całą bibliotekę książek o sporządzaniu materyałów wybuchowych, zbiór pism anarchistycznych, wreszcie całą skrzynię korespondencyi, która zapewne odkryje szczegóły sprzysiężenia. Z dotychczasowych danych policya wnosi, że doskonale zorganizowany spisek istniał już od dłuższego czasu, tudzież, że spiskowcy musieli otrzymywać od kogoś znaczne wsparcia pieniężne. Dokonano licznych aresztowań, a wśród aresztowanych znajdują się osoby wybitne.

Kryminalnik „chorążym“ socyalistycznym.

Bardzo znamienny przyczynek do charaktyrystyki „dygnitarzy“ socyalistycznych przynoszą wydawane w Krakowie *Nowiny*. Z pisma tego dowiadujemy się, że podczas „święta (!) robotniczego“ w Krakowie, nawet sztandary nieśli ludzie, którzy częściej mieli do czynienia z policyą i kraminałem, aniżeli z pracą lub fabryką. Między innymi szedł w pochodzie ze sztandarem, olbrzymim, czerwonym sztandarem, człowiek, należący do kategoryi ludzi, którzy chyba w żadnej partyi nie mają nic do roboty, niejaki Mośko Reinkraut. On to dzierżył w ręku sztandar z napisem: „Sekcya żydowska P. P. S. D.“.

Któż to jest pan Mojżesz Jankiel Reinkraut, w którego ręce czerwona partya złożyła swój sztandar? Kim jest ten człowiek, którego postawiono jako chorążego przed innymi? Wystarczy tu zaznaczyć, że ten „chorąży“ socyalistyczny ma za sobą taką przeszłość, jakiejby się żaden zawodowy kryminalnik nie powstydził.

Mośko Reinkraut pochodzi — nomen omen — z Wiśnicza. Od młodości czuł już żyłkę złodziejską, czego dowodem fakt, że dotychczas był 30 razy karany za kradzież. Pracować mu się nigdy nie chciało, żył z kradzieży, stał się nawet swego czasu plagą Krakowa. Był dalej 20 razy karany za włóczęgostwo i kilkakrotnie szupasowany z Krakowa do Wiśnicza. Ponadto był karany 3-miesięcznem ciężkiem więzieniem za oszustwo i tak samo za gwałt publiczny. Doszło do tego, że policya musiała go nie spuszczać z oka. Był więc Reinkraut przez 2 lata pod dozorem policyjnym.

Oto krótka biografia „męża zaufania“ partyi socyalistycznej, chorążego socyalistycznego podczas „święta robotniczego“!

Robotnicy, którzy, obałamuceni przez socyalistycznych krzykaczy lub terrorem zmuszeni do świętowania, brali udział w pochodzie socyalistycznym, niech się teraz przekonają, pod czyim szli przewodem. Za Reinkrautem nie szli bowiem żydzi, którzy osobno święcili „majufes“ na Kaźmierzu, ale polscy robotnicy, zmięszani z indywiduami pokrewnego gatunku, jak Reinkraut. Ci robotnicy zrozumieją chyba teraz, jak dalece się dali zbałamucić, jeśli aż poddać się musieli komendzie, ludzi takich, jak Reinkraut. Muszą jednak zapamiętać, że takich jedynie Reinkrautów „międzynarodowa“ partya otacza opieką, a nadto, że ich jeszcze wysuwa na czoło!

Tak wygląda socyalistyczny chorąży, który w pochodzie maszerował z wielkim, czerwonym sztandarem!

Prowokacye niemieckie w Cieszynie.

Od niedzieli, tj. od uroczysrości Trzeciego Maja, Cieszyn jest widownią codziennych awantur i demonstracyi ulicznych, urządzanych przez młodzież szkół

---

kiej, pręgowanej skóry tygrysiej. Wszystko się zmienia, jak za dotknięciem laski czarodziejskiej, czego się królowa dotknie, nie paluszkiem, lecz spojrzeniem, oddechem. Swędząca, kopcąca lampka zamieniła się w woniejącą, bezdymną pochodnię. Popękany wierzch kulawego stołu w tablicę malachitową, zdobną hieroglifami. Nadtłuczona karafka — w puhar złoty...

— Zwarjowałeś na dobre, Ksawciu, — rzekł do siebie poeta. Gryzł wargi do krwi, obiema rękami tarł oczy, aby się zbudzić z dziwnego snu.

I prawda. Niema złotego puharu, ani malachitów, ani łoża królewskiego, zasłanego sobolami. Wszystko jest, jak dawniej. Stół kulawy, stara biblioteczka, na wieszaku zabłocona peleryna, stara kanapka....

Ale na odrapanej, obrzydliwej kanapce — leży Kleopatra.

— Jezus Marya!... To już nie sen!... Co się ze mną dzieje?!

Wytrzeszczył oczy, ile miał sił. — Kleopatra jest... Leży na kanapce. Głowę wsparła na ręce, krucze włosy rozpłynęły się po białych ramionach. Z pod pajęczej, przeźroczej tkaniny, wygląda każda linia cudnego ciała.

Jak na mieszkanie młodego żonkosia było to zjawisko nadzwyczajne.

— Przecież nie śpię! — wmawiał w siebie rozpaczliwie, i aby się o swej przytomności i zdrowych zmysłach przekonać począł recytować gorączkowo: Dwa razy dwa — cztery... Dwa razy cztery — ośm... Dwa razy ośm — szesnaście... Dziś jest czwartek, 9. kwietnia, 1908 roku... w barze flaki... Jutro piątek... Kocia ma zrobić na obiad kotlety ze śledzi... W sobotę, 11-go ma płacić ratę w Pożyczkowem na Berga... Wszystko wie, pamięta... Nie śpi więc, zdrów jest, a jednak...

Kleopatra leży. Patrzy nań palącemi oczyma i mówi z smutnym uśmiechem.

— Pocoś mię wywołał, wieszczu, z poza świata, na tę smutną, północną ziemię... Zimno tu. Gdzie moje słoneczne wybrzeże morskie, gdze gaje palmowe? Tam na schodach marmurowych, czekałam na Antoniusza, a morze wyrzuciło na brzeg zwłoki młodego niewolnika, który za pieszczotę moją zapłacił mi życiem. Trupa kazałam wrzucić do cysterny na pokarm murenom, któremi potem częstowałam Cezara... Ty znasz to wszystko, pisałeś o tem... — dodała ironicznie. — Ale prawdę powiedziawszy, nie lubię wierszy. To podług mnie, błazeństwo... Ale, co ci to, poeto? Taki jesteś blady!

Poeta westchnął głęboko.

— O królowo! Widzę twą piękność nadziemską, słyszę twój głos czarowny, ale — nie wiem, czy marą jesteś złudną, czy...

Kleopatra roześmiała się i wyciągnęła ku niemu białe ramiona.

— Szaleńcze!... Jesteś tak blisko... Przekonaj się, czy jestem marą!... No?!... Jestem Kleopatra, gwiazda Południa... Przyszłam do ciebie... Do ciebie należy dzisiejsza noc...

Poeta skoczył, jak oparzony. Ręce załamał, aż mu palce trzasnęły i począł przebiegać pokój wielkimi krokami.

Kleopatra patrzała nań zdumiona.

— Nie cieszysz się, że przyszłam?

Skoczył do drzwi... Do drzwi, za któremi spała Kocia, jego żona.

A nuż się obudzi i tu wejdzie?!!

Spojrzał z ukosa na Kleopatrę.

Leży sobie na kanapce, jak w domu, bosa, w przeźroczystej szacie i — śmieje się.

Ścisnął głowę rękami.

— Może się obudzić lada chwila... Otworzy drzwi, spojrzy na kanapkę...

Bał się myśleć, coby było! Kocia i tak mało się zna na poezyi!... Rozwód, na pewno rozwód!... Skandal... plotki...

— Królowo, królowo! — zawołał z rozpaczą.

— Czego chcesz, poeto? — Szmaragdowe oczy zwodnicy błysnęły zdradliwie.

Chciał ją błagać, aby miała litość nad mężem Koci, nad buchalterem na posadzie, jeżeli jej nie ma nad poetą. Aby zniknęła, jak najprędzej! Bo słyszy za drzwiami kroki ciche... Kocia wstała... Ale oniemiał ze zgrozy, jak pień.

Oparł się o drzwi.

A Kleopatra przeciąga się i mówi:

„O cudne noce śród palm nad Nilem!
Cisza dokoła... Śpią niewolnicy“...

Deklamuje jego wiersze! Niech ją wszyscy dyabli wezmą razem z wierszami! Kocia już bierze za klamkę...

— Ksawciu! — woła. — Puść mię!

Daje rozpaczliwe znaki królowej, aby milczała. Lecz Kleoparta na nic nie zważa i deklamuje dalej.

„Po nad wodami lotosów moc...
Czy oddasz życie za taką noc“?...

Stało się! Drzwi się otwierają, Kocia wchodzi w nocnym kaftaniku, w przydeptanych pantofelkach.

niemieckich wespół z policyą miejską. Policya bowiem — pisze *Dziennik cieszyński* — nietylko nie zapobiega demonstracyom, ale wprost podsyca i prowokuje je. Zaczęło się to w niedzielę przed „Domem Narodowym“ i trwa ciągle dalej, rosnąc z dniem każdym. Młodzież niemiecka, widząc, iż wszystko jej czynić można, korzysta w całej pełni z bezkarności i opieki władz policyjnych i urządza formalne harce na ulicach Cieszyna.

W niedzielę zeszłą mianowicie grupa młodzieży niemieckiej uformowała się w pochód i wśród wycia i zgiełku wdarła się w podwórzec „Domu Narodowego“, podnosząc tam okrzyki: „gore, gore!“. Było to zaś podczas wieczorku. W sali znajdowało się paręset ludzi, kobiet, mężczyzn i dzieci. Gdyby okrzyk i ów fałszywy alarm dostał się do sali, stałaby się katastrofa. Zgroza przejmuje na myśl o skutkach, jakie pociągnęłoby za sobą owo nierozważne postąpienie rozwydrzonej młodzieży niemieckiej. Któż zaś wtedy odpowiadałby za to? Czy nie starostwo, które widząc postępowanie policyi miejskiej, nic nie przedsiębierze?

Od niedzieli uganiają się policyanci za studentami polskimi i aresztują ich bez żadnego powodu, na proste tylko polecenie studenta niemieckiego. Czy jest to stan prawny w mieście naszem? W poniedziałek policya rozhulała się jeszcze lepiej. Brutalność swą okazała nietylko już wobec młodzieży samej, lecz wobec ludzi starszych, poważnych, którzy znaleźli się na miejscu awantur, aby wpłynąć łagodząco na wzburzoną młodzież i uspokoić ją.

Ten stan rzeczy dalej pozostać nie może. Ponieważ starostwo nie okazało dotychczas żadnej chęci, aby wziąć w obronę spokojną ludność polską, zwrócono się telegraficznie do prezydenta ministrów bar. Becka i prezesa Koła polskiego dra Głąbińskiego z przedstawieniem rzeczy i żądaniem, aby polską ludność w Cieszynie wzięto ze strony c. k. władz pod opiekę prawną.

†

Ś. p. Władysław Ochenkowski.

W sobotę, jak o tem donieśliśmy nauka nasza poniosła nową stratę. Zmarł prof. dr. Władysław Ochenkowski, do ostatniej chwili czynny na polu nauki, dbając w szczególności o rozwój nauki polskiej

Nie żałował trudów, aby pracujące u nas siły w zakresie nauk społecznych skupić, aby wytworzyć ognisko myśli naukowej, od którego rozchodziłyby się promienie rzeczywiste wiedzy społecznej, zapalając młode dusze do twórczej pracy naukowej.

Przez cały bowiem czas swej długoletniej pracy naukowej prof. Ochenkowski publikował tylko studya monograficzne, fragmenty niejako swych badań z zakresu historyi gospodarczych stosunków Europy, bieżącej polityki ekonomicznej, metodologii nauk społecznych. Teoretyczną zaś tych rozległych badań syntezę zamierzał dać w systematycznym wykładzie,któryby był wynikiem pracy całego jego życia.

Ś. p. dr. Władysław Ochenkowski urodził się 21. grudnia 1840 r. we wsi Skrzeszewie w Królestwie Polskiem, ówczesnej gubernii podlaskiej. Studya gimnazyalne ukończył w r. 1857 w gimn. gub. w Warszawie, studya uniwersyteckie zaś w Jenie w r. 1868. Od lutego 1874 do 1. stycznia 1875 pracował jako urzędnik konceptowy w biurze statystycznem Wydziału kraj. we Lwowie. W r. 1878 habilitował się na pryw. docenta nauk politycznych w Jenie, gdzie w r. 1880 został nadzwyczajnym profesorem Akademii w Monasterze (Münster). W r. 1892 zamianowany został śp. zmarły zwyczajnym profesorem ekonomii politycznej na uniwersytecie we Lwowie, którego w r. 1902 był rektorem.

Śp. dr. Ochenkowski był od r. 1888 członkiem korespondentem Akademii umiejętności w Krakowie, od r. 1890 członkiem „American Academy of political and Social Scienne“ w Filadelfii, a od r. 1893 członkiem „British Economic Associacion“ w Londynie.

Ś. p. zmarły ogłosił drukiem wiele prac z zakresu ekonomii w języku polskim i niemieckim.

Eksportacya zwłok śp. drof. Władysława Ochenkowskiego odbędzie się dziś o g. 3 popołudniu z domu żałoby przy ul. Słowackiego l. 18 na dworzec główny. Pogrzeb odbędzie się jutro o g. 12 w południe w Kalnikowie w pow. mościskim, gdzie zwłoki złożone zostaną w gobowcu rodzinnym.

Uroczystość sokola.

„W zdrowem ciele silny duch“ — oto hasło, które z dnia na dzień zyskuje w społeczeństwie polskiem coraz to większe zastępy zwolenników, oto hasło, pod którem we wszystkich niemal większych miejscowościach kraju, miastach, miesteczkach a nawet ludniejszych wsiach powstają

Poeta ryknął, skoczył, jak wściekły, zerwał z wieszadła pelerynę i zanim Kocia zaspanemi oczami zdążyła spostrzedz, co się dzieje, rzucił pelerynę na królowę. Zakryła ją zupełnie, tylko u dołu widać było rąbek jedwabnej pajęczyny. Ale pod peleryną słyszał jeszcze poeta śmiech stłumiony.

— Ksawciu, co ty wyrabiasz? — wołała Kocia. — Czyś rozum stracił?... Już pewnie druga godzina, a ty jeszcze świecisz?... Nie wiesz, że nafta znów podrożała? I napróżno zdrowie tracisz dla głupich wierszy... Zagaś lampę i chodź spać!

— Zaraz, Koteczko!

Nie czekała, sama lampę zgasiła. Słyszał, jak, szurając pantoflami, wracała do sypialni.

— Chodź spać Ksawciu!

— Zaraz!

Pod peleryną odezwał się śmiech zjadliwy.

— Co to? Czego się śmiejesz? — woła Kocia.

Poeta skoczył, jak szalony, ku kanapce.

— Królowo! — szeptał błagalnie, — na miłość Boską, przestań, milcz!

Znów śmiech. Przycisnął drżącemi rękami pelerynę, uczuł pod nią żywe, ciepłe ciało.

— Milcz, królowo!

Śmiała się. Rozpacz go ogarniała.

— Dlaczego nie idziesz, Ksawciu? — wołała Kocia.

Królowa się poruszyła. Przycisnął jej głowę do skórzanej poduszki, przytłoczył niemiłosiernie, aby stłumić śmiech.

— Czy mam zaświecić? — zapytała Kocia.

— Nie, broń Boże! — zawołał nieroztropnie. Skutek naturalnie był wprost przeciwny.

Kocia weszła do pokoju... Szuka na stole zapałek...

A pod peleryną pręży się gibkie ciało. Przydusił je, co miał sił.

Zapłonęła zapałka, potem lampa. Jeszcze cichy, bardzo cichy chichot pod peleryną.

— Mężu!... Ksawciu! Jak ty wyglądasz? — zawoła Kocia. — Jakbyś chciał kogo zamordować! To wszystko przez te wiersze!

Poeta stał nad kanapą, siny, zlany potem. Załamał ręce.

— Żono! Kociu! Ja... zamordowałem!!

— Zwaryował! Kogo?!

— Kleopatrę!

Koci dech zaparło.

— Czy to ta, coś ją znał, zanim się ze mną ożeniłeś?

— Nie! Ale, co prawda, już wtedy o niej myślałem...

— I nie zerwałeś takich stosunków po ślubie?! A ja, nieszczęśliwa, ani się domyślałam!...

Zaczęła rzewnie płakać, ale w tej chwili przestała. Zobaczyła, że Ksawcio sięga po kapelusz.

— A to co? Dokąd?

— Do cyrkułu! Oddać się w ręce sprawiedliwości! — odparł głuchym głosem.

— Czekaj, weźże pelerynę... Zimno jest!

Nawet w takiej chwili była troskliwą żoną. Sama posunęła się, aby wziąć pelerynę.

— Nie rusz! — wykrzyknął rozpaczliwie poeta.

Było już za późno. Pelerynka powiewała w ręku Koci. Poeta zamknął oczy, nie miał odwagi spojrzeć. Czekał, co się stanie...

— A to zabazgrał papieru! — zabrzmiał głos Koci.

Otworzył oczy... Na kanapie nie było zwłok pięknej grzesznicy, tylko — stos zapisanych i zmiętych kartek papieru — jego poemat: „Noc Kleopatry“.

Odetchnął głęboko, obtarł spocone czoło.

— Więc ja jej nie zabiłem! — szepnął.

— Tak?! Nie zabiłeś?... Żyje?... Więc się z nią widujesz, schadzki miewasz? I mnie, swej służebnej żonie śmiesz to powiedzieć?!

— Ależ, koteczko...

— Teraz ja pójdę do cyrkułu i ciebie zaskarżę.

Nie przeraziła go ta groźba. Pijany radością, chwycił w pół Kocię i zaczął ją dusić pocałunkami.

— Czekaj — mówił w przerwach — zaraz ci wszystko wyjaśnię...

I widocznie wyjaśnił dostatecznie, bo Kocia. zamiast do cyrkułu, poszła do łóżka.

„Noc Kleopatry“ zamieniła się w „noc Koci“.

nowe gniazda sokole, nowe placówki i posterunki ducha narodowego, gromadząc pod swymi sztandarami, nad którymi unosi się srebny Sokół z rozpiętemi do lotu skrzydły, wszystkich Polaków, bez względu na pochodzenie i stanowisko społeczne.

W zdrowem ciele silny duch.

— Oto hasło, które dziś w całem społeczeństwie, uznano jako drogę do zdobycia niepodległości.

Nie dziw więc, że społeczeństwo nasze zrozumniawszy to hasło, bierze tak żywy udział we wszystkich uroczystościach sokolich, czując dobrze, iż sokolstwo jest jego chlubą i zadatkiem lepszej przyszłości, i że nie opuszcza żadnej sposobności, by dać wyraz tem głęboko zakorzenionemu w sercu przekonaniu.

Nieinaczej też wypadła wczorajsza uroczystość poświęcenia sztandaru Sokoła IV.

O godzinie dziesiątej z rana wyruszył z gmachu „Sokoła Macierzy„

pochód na boisko sokole.

Otwierała go kapela czwartaków, za którą szły zastępy straży ochotniczej „Sokół“, delegacye „Gwiazdy“, Sokół Macierz, dalej za kapelą młodzierz szkół średnich, wszystkie trzy gniazda lwowskie oraz z Kleparowa, z Winnik, młodzież filii V. gimnazyum, zakład sierót im. św. Antoniego i młodzież szkoły wydziałowej im św. Antoniego.

Na boisku.

W obecności licznych reprezentantów władz krajowych i miejskich odprawił mszę św. przy ołtarzu ustawionym pod namiotem ks. kan. Świsterski, poczem

ks. biskup Bandurski poświęcił sztandar

a następnie wygłosił podniosłe kazanie na temat „silnego ducha“ i potrzeby pielęgnowania jego w społeczeństwie.

Po przemówieniu prezesa Sokoła Macierzy dra Czermaka i wiceprezesa Sokoła IV. dra Korytki, nastąpiło

wbijanie gwoździ pamiątkowych

przez ks. biskupa Bandurskiego, dra Tad. Pilata, zastępcę marszałka kraju, prezydenta Ciuchcińskiego, obu wiceprezydentów rodziców chrzestnych i t. d.

Po tej ceremonii chorąży gniazda p. Ulanowski złożył ślubowanie na wierność sztandarowi, poczem udano się pochodem do miasta, gdzie pod szkołą św. Antoniego odbyła się

defilada

przed poświęconym sztandarem.

Popołudniu przy sprzyjającej pogodzie odbyła się zabawa sokola

na boisku.

Na program, zabawy złożyły się rozmaite gry i zabawy sportowe, ćwiczenia lancami, budowanie piramid itd. Wieczorem zaś odbyła się na zakończenie

wieczornica

w gmachu Sokoła Macierzy, podczas której wygłoszono szereg przemówień.

List reportera.

(Nie biorę starych guldenów. — Ściślejsze wybory do Rady miejskiej — i co ze ściskania tow. Hudeca wyniknie).

Szanowna Redakcya, która czyta, a przynajmniej powinna czytać wszystkie dzienniki, jakie wychodzą nietylko w Królestwie Galicyi z wielkiem Księstwem Krakowskiem (ale nie tem, co jest we Lwowie, pomiędzy bramą halicką, a sławną rampą kolejową!) — owóż musiała Szan. Redakcya zapewne czytać także rozporządzenie JE. pana ministra finansów, dr. Korytowskiego, które postanawia, że od 1. lipca 1908 wszelkie wypłaty, spłaty, dopłaty, nadpłaty, a nawet przedpłaty — mają być uskuteczniane jedynie i wyłącznie tylko w walucie koronowej. Tem samem znosi się dawna poczciwa waluta austryacka guldenowa, z którą przez pół przeszło wieku żył dobrze każdy, kto ją miał. Ten, kto jej nie miał, obchodził się bez niej równie dobrze, jak ona bez niego — i stosunki układały się mniej więcej normalnie. Pomimo jednak skasowania monety guldenowej, oświadczam Szan. Redakcyi, że przyjmuję aż do 30. czerwca stare guldeny i to w możliwie jak największej ilości.

Z innych spraw, które są obecnie na porządku dziennym, to wyjąwszy zimny maj, dający się strasznie we znaki młodzieńcom, co to pozastawiali, albo wprost sprzedali „z wolnej ręki“ przyodziewek zimowy, mamy jeszcze do załatwienia wybory ściślejsze do Rady miejskiej. Nastąpi zatem wielki, generalny ścisk. Napawa mię ten ścisk pewną obawą, szczególnie ze względu na towarzysza Hudeca, który także do ściślejszego wyboru przychodzi. Jak wiadomo, tow. Hudec nie grzeszy nadzwyczajną szczupłością i przez ucho igły, dajmy na to, przecisnąćby się nie mógł. Cóż to dopiero będzie, kiedy wyborcy zaczną go przy ściślejszym wyborze ściskać? A gdyby go tak naprawdę ścisnęli — to nie wiem, coby z niego zostało?.. Może trochę smalcu?

Ale, jak powiadam, nie wiem, i jeżeli ktoś z Czytelników łaskaw, zadać sobie nieco trudu i tę zagadkę rozwiązać — to będzie muszczerze zobowiazany

Wasz reporter.

KRONIKA.

Kalendarzyk:

Dziś rzym. kat. Beatryksy p., gr. kat. Jasona ap.

Jutro rzym. kat. Pankracego, gr. kat. 9 Mucz.

Repertuar teatru miejskiego (pod dyrekcyą Ludwika Hellera):

W poniedziałek „Honor“.
We wtorek „Czar walca“.
We środę „Otello“.
We czwartek „Wesoła wdówka“.
W piątek „Woźnica Henszel“.
W sobotę popoł. „Świętoszek“.

Wiadomości osobiste. Ks. arcybiskup Bilczewski wyjechał w sobotę na kilka dni na wizytacyę kanoniczną dekanatu złoczowskiego.

† Sp. Leopold Hauser. W sobotę zmarł we Lwowie w 63 r. życia śp. Leopold Hauser, radca wyższego sądu krajowego, radny miejski, obywatel honorowy miast Przemyśla, Monasterzysk i Żółkwi, członek ogromej prawości i nieugiętości charakteru. Poza pracą zawodową czynnym był na rozmaitych polach życia publicznego. Jako pisarz pozostawił cenną mono grafię m. Przemyśla.

Przed laty był jednym z założycieli i redaktorów *Czasopisma urzędniczego.* Wielkie zasługi położył około założenia krajowego Związku sędziów galicyjskich, którego był prezesem. W ostatnim trzechleciu zasiadał w Radzie miejskiej. Cześć jego pamięci!

Zamiast wieńca na trumnę śp. radcy dworu Schiffnera przeznaczyło stowarzyszenie galicyjskich pocztmistrzów, ekspedyentów i oficyantów(ek) pocztowych 50 koron na powstać mające bursy pocztowe.

Odczyt. Staraniem Towarzystwa hygienicznego we Lwowie odbędzie się we wtorek dnia 12. maja b. r. o godz. 6-ej wieczorem w sali Towarzystwa lekarskiego (ul. Dominikańska 11) odczyt Dr. Wł. Hojnackiego p. t. „Choroby, a małżeństwo — urywek z zakresu nygieny społecznej“.

Mianowania w lwowskiej straży akcyzowej. Komisya administracyjna dla niestałych dochodów miejskich, zamianowała z dniem 1. maja b. r. asystentami, — respicyentów I. klasy: Leona Hankiewicza, Franciszka Bojana, Jana Gilewskiego. Respicyentami I. klasy, respicyenta II. klasy, Władysława Nowakowskiego. Respicyentami II. klasy, nadstrażników I. klasy: Dymitra Kłowana, Michała Szepelawego, Antoniego Pieńkosia, Bernarda Bernfelda, Karola Schultza. Nadstrażnikami I. klasy nadstrażników II. klasy: Franciszka Kauera, Michała Warynieckiego, Jana Szeligę, Jana Dromireckiego, Edmunda Weitza.

Nowy szpital nieuleczalnych. Magistrat miasta Lwowa uchwalił w t. zw. koszarach Kiselki, opróżnionych w tych dniach przez oddział kawaleryi, utworzyć, po stosownej adaptacyi całego budynku kosztem 50.000 koron, filię zakładu nieuleczalnych. Odpowiednie wnioski w tej sprawie przedłoży magistrat w najbliższym czasie Radzie miejskiej do uchwały.

Sprawa Siczyńskiego. Policya wiedeńska wdrożyła dochodzenie przeciw akademikom Mikołajowi Hałuszczyńskiemu i Włodzimierzowi Konowalecowi, którzy siostrze mordercy, p. Lewickiej, wyrazili „hołd i cześć za to, że ma takiego bohaterskiego brata".

Sędzia śledczy pozwolił w sobotę, widzieć się Siczyńskiej z córkami i ze szwagrem ks. Siczyńskim, parochem z Kozaczówki.

Rozprawa przeciw Siczyńskiemu odbędzie się w połowie czerwca przed nadzwyczajną ławą przysięgłych.

Nagonka na księży. Organ „Narodnego Komitetu" napada piśmiennie w sposób wprost niesłychany, obrzucając nie nadającemi się do powtórzenia w polskiem piśmie obelgami, tych ruskich księży — „kacapów", którzy odważają się odprawiać nabożeństwa żałobne za duszę śp. namiestnika Potockiego.

Groźba bojkotu. *Narodne Słowo* podaje: „Pewien lwowski szczery patryota, którego nazwisko dla znanych powodów umyślnie zamilczamy, podjął się wyszukać wszystkie ukraińskie i ukraińskiemu narodowi przychylne źródła handlowe i przemysłowe. Owocem jego pracy, ma być drukowany spis źródeł, w których cały nasz naród powinien zaspokajać wszystkie swoje handlowe i przemysłowe potrzeby. W interesie naszego narodu, wszyscy patryoci mają obowiązek przyczynić się do przyspieszenia tego pożytecznego wydawnictwa, podając na nasze ręce, co i gdzie nasi ludzie wytwarzają i czem handlują. Doniesienia te adresować należy do naszej administracyi, a wewnątrz listu na samym wierzchu doniesienia, napisać wyraźnie słówko „bojkot". Spodziewamy się, że taki spis źródeł pojawi się wkrótce drukiem, na pożytek ukraińskiego narodu".

A więc groźba bojkotu polskiego handlu i polskiego przemysłu. Nam to wcale nie straszne, ale co powiedzą hajdamacy, gdy dwory, co zupełnie słusznemby było, zmienią służbę ruską, na polską.

Kradzieże. Katarzynie Nowak skradziono na placu Krakowskim pulares, w którym było przeszło 8 koron. — Henryk Martin dostał się dzisiaj do zamkniętej stajni Józefa Sperlinga i chciał skraść lejce, ale go przyłapano. — Kupcowi Izraelowi Ständig skradziono wózek ręczny wartości 10 koron z przed sklepu. Sprawcą kradzieży jest Michał Góral.

Napadu szału dostała wczoraj Dozda Berezyj i zdarłwszy ze siebie wszystką odzierz leżała naga na bruku.

Samobójstwo. Wczoraj rano znaleziono Henryka Gelbera, 26 liczącego właściciela sklepu przy placu Krakowskim l. 5., który zamknąwszy się w nocy w sklepie obwiesił się tam na świeczniku. Powodem samobójstwa, jak zeznali ojciec i żona samobójcy był rozstrój nerwowy z powodu niewypłacalności i bankructwa, które mu groziło.

— **Burza** z grzmotami i błyskawicami przeszła w sobotę wieczorem nad Krakowem. Burzy towarzyszyła silna ulewa.

— **Nie udaje się agitatorom hajdamackim.** We wsi Myszynie, powiatu kołomyjskiego, w której mieszka staroruski poseł sejmowy Myroniuk-Zajaczuk, podczas świąt ruskich, pobili chłopi ciężko trzech ukraińskich agitatorów z Kołomyi, którzy wychwalali Siczyńskiego

Obrady nad budżetem.

Wiedeń. Komisya budżetowa obraduje bez przerwy nad budżetem. Na sobotniem posiedzeniu, w toku obrad nad rozdziałem budżetu „emerytury", oświadczył minister Korytowski, że żądane zrównanie pensyonistów „starego typu" z nowymi pod względem płacy wymagałoby kosztu 5 milionów koron. Rząd musi się więc nad tem poważnie zastanowić.

Wielokrotnie żądane podwyższenie emerytur zawisło od stanowiska, jakie parlament zajmie wobec przedłożenia rządowego o podwyższeniu istniejących i zaprowadzeniu nowych podatków. Minister wskazywał, że budżet emerytalny wzrósł od r. 1896 do 1908 z 39 na 85 milionów koron.

Podczas obrad nad tytułem: „Wyznanie i zapisy", p. Kozłowski zwrócił uwagę ministra oświaty, że liczba proboszczów i księży pomocniczych rz. kat. wyznania we wschodnich powiatach Galicyi jest zupełnie niedostateczną. Są wypadki, iż jeden ksiądz musi udzielać nauki religii w 20 szkołach ludowych, na przestrzeni od 20 do 30 kilometrów. Następstwem tego jest, że nanka religii dzieci rz. kat. wyznania jest niedostateczną i nieregularną, a często musi odpaść. Mowca żalił się, że żądania dotyczące pomnożenia liczby proboszczów i księży pomocniczych są bardzo powoli załatwiane, ale zaznaczył, że wina tego nie spada na ministerstwo wyznań i oświaty. Zwracał dalej uwagę, że fundusz religijny jest dłużnikiem Galicyi, gdyż po podziale znaczna część dóbr kościelnych w Galicyi została sprzedana i rozrzucona. Następcy winnych organów mają obowiązek dać odszkodowanie, chociaż sami nie zawinili. Wreszcie przemawiał za uwzględnieniem położenia materyalnego kleru ruskiego i popiera życzenie przedłożone przez gr. kat. kapitułę w Przemyślu co do uregulowania płac księży.

Po wyjaśnieniach ministra oświaty dra Marchety, komisya przyjęła dyskutowany rozdział budżetu.

MAJ.

Dymy kadzideł otulają stopnie ołtarza, na którym wystawiony Przenajświętszy Sakrament. Jasne złocenia, w których odbijają się migotliwe światła świec, zlewają się w jakąś drżącą tęczę, okalającą Hostyę.

W głębokiej ciszy, która wnika hen... w arcętrze duszy, słychać szept serdecznych modłów, westchnienia miłości, nadziei i wiary...

— Święty Boże!..

Chór głosów poderwał pieśń, czas jakiś upewniał się w tonacyi, aż rozgrzmiał całą mocą, wypełniając kościół... Uderzył o sklepienie... skłębił się w mrokach organów... wypełnił sobą wszystkie wgłębienia... podpełznął pod drzwi... i rozlał się potężnie po przyległych ulicach.

W całej tej fali głosów, w zawodnych tonach pieśni, czuć jakąś dziwną rzewność, coś, co duszę na wskroś przenika, co wchodzi w głąb człowieka i każe myśleć... czuć... i kochać!..

— Święty a Nieśmiertelny, zmiłuj się nad nami!... brzmi coraz serdeczniej, coraz rzewniej, jakby tą pieśnią uchodził ból, jakby niósł ulgę i ukojenie.

I płynie pieśń... płynie... na mrokach oparów idzie hen... przed stopy Boga, niosąc nasz ból i strapienie... idzie poszumem jęków i skarg... westchnieniem duszy, jękiem rozpaczy... w powrotnej fali niosąc ukojenie.

A w złocistych szatach ołtarza dziewicza twarzyczka Maryi zda się uśmiechać do swoich dzieci, dziękując za pamięć w miesiącu maju, w miesiącu cudów, róż i słowików, w miesiącu Maryi.

Jota

Z moich wędrówek niedzielnych.

Pogodna niedziela w maju więc wszystko co żyje, mimo uroczystości sokolej i zabawy na boisku, idzie na plac Powystawowy i do parku Kilińskiego. Już taki zwyczaj, taka tradycya, której trzymać się należy. Bo też ona jest uzasadnioną, ma swoje niczem nie zbite podstawy, bo ten plac powystawowy ma tyle pociągających rzeczy, że doprawdę trudno tam nie pójść.

Jest tam zieloność i proch i brak powietrza, gdy na jedno miejsce tyle ludzi się zejdzie i wiele pięknych spacerujących. Jednem słowem ogromne atrakcye. Zapomniałem o najważniejszej: o restauracyach, bo cóż może być piękniejszego, jak piwo z porcyą wiosny i parą kiełbasek?!

A jednak nie wszyscy lubią piwo. Turul też ma swoich zwolenników. Ale najwięcej ma ich karuzel, huśtawki i inne przyrządy do rozweselenia służące. Koło nich też najwięcej ludzi i ciągły ruch. Każdy chce użyć niedzieli i ręczę, że gdyby Siczyńską wypuszczono, to i onaby tam poszła, a jej zwolennicy, przynajmniej by rozbili kilka głów polskich, aby ten „narodny fest" godnie uczcić.

Tak się zapatrzyłem na karuzel, że mało nie dostałem kołowacizny. Chcąc więc się od tego uchronić, zeszedłem do miasta i miałem zamiar gdzieś pójść na kolacyę. Wszystkie „lokale" jednak tak były szczelnie zabite, że mimo wysiłku pięści nie mogłem się do wnętrza dostać i głodny położyłem się spać.

port.

ANTONI CZECHOW.

Na letniem mieszkaniu.

Po peronie dworca jednej z podmiejskich stacyi przechadza się młoda, niedawno poślubiona parka. On objął ją w pół, ona przytula się czule do niego — widocznie sobą szczęśliwi. Z poza poszarpanych obłoków spogląda na nich księżyc chmurną twarzą: zapewne zadrości im i zły jest, że sam skazany jest na to, by pędzić nudne, starokawalerskie życie. Powietrze bez wietrzyka przesiąkłe jest całe wonią bzów. Gdzieś w dali, po drugiej stronie relsów odzywa się zcicha przepiórka...

— Jak tu ślicznie, Sasza, jak tu ślicznie! — mówi kobieta. — Możnaby sądzić, że to tylko jakiś sen uroczy. Patrz, jak rozkosznie wygląda lasek! Jakie miłe te milczące słupy telegraficzne! One ożywiają krajobraz i mówią nam, że tam gdzieś daleko są ludzie... cywilizacya... A czy to nie przyjemne, kiedy nam wiatr przyniesie ciche echo pędzącego pociągu?

— Tak... Ale jakie ty masz ręce gorące! To z tego oczywiście, że jesteś tak bardzo wrażliwa, Warya... Co dziś mamy na kolacyę?

— Winegret i kurczę... Na nas dwoje jedno kurczę wystarczy. Dla ciebie prócz

tego przywieziono jeszcze z miasta sardynki i sigę.

Księżyc skrył się za chmurę złośliwie. Szczęście ludzi przywodziło mu na pamięć własną jego samotność, własne puste łoże gdzieś za górami i lasami...

— Pociąg nadchodzi! — rzekła Warya. — Jak to ślicznie!

W oddali ukazało się troje ognistych oczu, na peron wyszedł naczelnik przystanku, na relsach tu i ówdzie zabłysły sygnałowe światełka.

— Poczekamy na pociąg jeszcze, a potem pójdziemy do domu — rzekł Sasza i ziewnął. — Przyjemne mamy tu teraz życie oboje, nieprawdaż, Warya, tak przyjemnie, że chwilami wydaje mi się ono wprost nieprawdopodobnem!

Ponury, czarny potwór powoli wpełznął przed peron i stanął. W nawpół oświetlonych oknach wagonów ukazały się zaspane twarze, ramiona, kapelusze...

— Ach, ach! — rozległo się z jednego z przedziałów — Warya i jej mąż wyszli na nasze spotkanie! Toś ty, Waryeńka!... Waryenka! Ach!

Z wagonu wyskoczyły dwie małe dziewczynki i uwiesiły się na szyi młodej mężatki. Za niemi w ślad ukazała się starsza otyła pani, wysoki, chudy pan z siwemi bokobrodami, potem dwóch objuczonych pakunkami gimnazistów, guwernantka, a za guwernantką stara babka.

— I oto jesteśmy, jesteśmy, mój drogi! — począł pan z bokobrodami, ściskając gorąco dłoń Saszy. — Musieliście długo na nas czekać! I pewnie już źli byliście na wuja, że nie przyjeżdża! Kola, Kostya, Nina, Fifa... dzieci! Pójdźcie ucałować kuzynka! Zjeżdżamy wszyscy do ciebie, wszyscy w komplecie i to od razu już na trzy — cztery dni. Mam nadzieję, że nie sprawiamy ci ambarasu? Tylko proszę, nie róbcie sobie z nami żadnego kłopotu.

Kiedy młode małżeństwo spostrzegło wuja z całą rodziną, strach przejął ich oboje aż do szpiku kości. Przez cały czas, gdy wuj mówił i całował się z nimi, przed wyobraźnią Saszy stanął taki obraz: on i jego żona muszą ustąpić gościom swych trzech pokoi, swych kołder, poduszek; siga, sardynki i winagret w jednej sekundzie zostaną pochłonięte; kuzynkowie oberwą wszystkie kwiaty w ogrodzie, porozlewają wszędzie atrament, będą hałasowali najokropniej; ciotka będzie po całych dniach opowiadała o swojej chorobie, soliterze i bólach w dołku i o tem, że jest baronówną von Fintich z domu...

I Sasza spojrzał z nienawiścią niemal na swą młodą żonę i szepnął jej w ucho:

— To do ciebie przyjechali... żeby ich dyabli wzięli!

— Nie, to do ciebie! — odpowiedziała ona, blada i również pełna nienawiści i goryczy. — To nie moi, tylko twoi krewni!

A zwracając się do gości, wyrzekła z ujmującym, pełnym słodyczy uśmiechem:

— Proszę państwa, proszę! witajcie nam!

Z poza chmury wyjrzał znowu księżyc. Zdał się uśmiechać teraz. Widocznie był zadowolony, że nie posiada krewniaków.

Sasza odwrócił się, aby przed gośćmi ukryć swą twarz złą i zrozpaczoną, i wymówił przymuszenie, uprzejmym głosem dobrego humoru:

— Prosimy bardzo! Witamy serdecznie naszych miłych gości!

Reklama.

Idąc onegdaj placem św. Jerzego do miasta, spostrzegłem dwie kłócące się kobiety.

Ponieważ równocześnie zauważyłem pod cerkwią, kilka fur, 2 katarynki, 6 policyantów, kilkunastu wyjców, jednego artystę na lirze a jednego na drumli, 3 stragany z piernikami, jedenaście bab, siedem małych babek i jednego konia bez policyanta czyli jednem słowem cały jarmark, przystanąłem, aby przyjrzeć się bliżej temu obrazowi.

Najwięcej zajęły mię kłócące się, baby z których jedna koniecznie chciała iść, a druga koniecznie ją zatrzymać.

Przysunąłem się bliżej i usłyszałem dyalog, który mię bardzo zainteresował.

Jedna z nich dowodziła, że za trzy „herbaty" dosyć się napyskowała, a druga, że za mało.

Chcąc zaspokoić swoją ciekawość zbliżyłem się do nich, pytając o powód kłótni.

Tabo proszy pana tak — mówi z nich jedna — ja wyjszłam z samowarym na jarmak i najęłam sobie za trzy harbaty te o kobity, coby mi robiła reklamy, a wona harbaty wypiła i już chce iść.

— Jakto reklamę? — pytam zaciekawiony.

— Ano, miała stać koło mnie bez trzy godziny popijać herbatę i mówić, O, dobra herbata!" A wona wszystki harbaty wypiła odraz i teraz już wiency niechcy gadać!

— Koły brechnia! — oburzyła się druga zwracając się do mnie — wona zgodziła si z mną na trzy harbaty, tylo ja zapomniała zapytać cy z cukrem, cy bez cukru, to wona teraz mówi co bez cukru, a że ja już wiency bez cukru pić nie mogy, to naj sobi sama robi reklamy. — Odwróciłem się, bo uwagę moją zajął jakiś wyjec, który za każdem słowem z takim zamachem pochylał głowę, że raz po raz walił się brodą w piersi.

— Moje serdeńko! bęc brodą w piersi.

— Moja mamuniu! bęc brodą w piersi.

— Moje ne znaty szczo! itd. itd. dopóki nie odszedłem.

TELEGRAMY.

Stan wojenny w Królestwie.

Warszawa. Na mocy rozporządzenia generał-gubernatora warszawskiego w 7 guberniach Królestwa Polskiego z pośród 10 zostają zniesione stanowiska czasowych jenerał-gubernatorów wojennych. **Stan wojenny mimo to zostaje nadal utrzymany.**

Obowiązki dotychczasowych generał-gubernatorów powierzono częściowo gubernatorom, częściowo zaś wziął je na siebie generał-gubernator warszawski. Obowiązki generał-gubernatorów czasowych zostały utrzymane w guberniach: **warszawskiej, piotrkowskiej i kaliskiej.**

Na gubernię piotrkowską i kaliską łącznie ustanowiony został nadal jeden generał-gubernator w osobie generała Kaznakowa.

Zamknięcie szkół polskich.

Warszawa. Warszawskij Dniewnik donosi, że z rozkazu generał-gubernatora warszawskiego z dnia 6. bm. **wszystkie szkoły prywatne z językiem wykładowym polskim w gubernii kieleckiej zostały zamknięte.** *Warsz. Dniew.* wyjaśnia, iż postanowienie to stoi w związku z zabójstwem Afanasjewa, popełnionem w Kielcach w Wielkanoc.

Skład bomb w szkole.

Kielce. W budynku szkoły prywatnej Szydłowskiego pod podłogą w mieszkaniu stróża szkolnego znaleziono bomby nabite dynamitem, rewolwery i naboje. Podczas rewizji stróż popełnił samobójswo i zakończył życie.

Napad na skład dynamitu.

Będzin. Na skład dynamitu i prochu przy kopalni „Jan" w okręgu będzińskim dokonano zbrojnego napadu. Stróża, który stawiał opór, zabito. Zabrano 2 pudy dynamitu i 3 pudy prochu.

Obrabowanie poborcy monopolów.

Sieradz. Pomiędzy Sieradzem a Zduńską Wolą obrabowano poborcę sklepów monopolowych. Podczas pościgu, zarządzonego przez przypadkowo przejeżdżających strażników, jeden ze strażników został zabity.

Niepokoje na Korei.

Tokio. Rząd japoński wysłał dalsze dwa pułki do Korei, celem stłumienia panujących tam rozruchów.

„GONIEC POLSKI"

LWÓW, ULICA PODWALE L. 7.

Niniejszem zamawiam pismo na miesiąc ——————

kwartał ——————, *rok* —————— *i przesyłam równocześnie prenumeratę*

w kwocie —————— *kor.* —————— *hal. przekazem pocztowym.*

1 korona miesięcznie

Adres: Imię i nazwisko ——————

—————— *miejsce zamieszkania, ulica i Nr.*

——————

(Należy pisać dokładnie i wyraźnie. Wyciąć i nalepić na korespondentkę i posłać do redakcyi).

1 korona miesięcznie

Ruch pociągów kolejowych

obowiązujący z dniem 1. maja 1908.

DO LWOWA przychodzą z	rano	przed południ.	po południ.	wiecz.	noc
Krakowa	5·50	8·55*	1·30*	5·45	9·50
Krakowa	7·25	9·50	—	8·40*	2·30*
Rzeszowa	—	—	1·10	—	
Podwołoczysk . . .	7·20	12·00	2·15*	5·40	10·30
Czerniowiec	8·07	—	2·05*	5·57	9·30
Czerniowiec	„	—	—	6·40*„	12·20*
Stanisławowa . . .	5·40	—	—	—	—
Kołomyi	—	10·20	—	—	—
Stryja	7·29	11·43	3·50	—	11·00
Pustomyt	7·29	11·43	3·50	9·58F	11·00
Sambora	8·00	10·30	2·00	—	9·10
Lubienia	8·00	10·30	2·00	9·10	11·45F
Rawy ruskiej	7·10	12·40	4·50	—	—
Janowa	8·26	1·15	5·00	9·25	10·10†
Brzuchowic	7·10	10·05B	1·46T	4·50	8·20
Brzuchowic	8·15	12.40	3·27Z	5·30D	9·35Z
Zimnej wody	5·50	7·25	1·10	5·45	9·50
ZE LWOWA odchodzą do	**rano**	**przed południ.**	**po południ.**	**wiecz.**	**noc**
Krakowa	3·50	8·25*	2·45*	7·00*	11·15
Krakowa	—	8·40	6·12	7·35	12·45*
Rzeszowa	—	—	3·30		
Podwołoczysk	6·20	10·40	2·16*	7·45	11·10
Czerniowiec	6·10	9·35	2·23*		10·38
Czerniowiec	—	9·10*„	—		2·50*
Stanisławowa	—	—	2·40		
Kołomyi	—	—	—	6·03	
Stryja	7·30	—	2·25	6·42	11·25
Pustomyt	7·30	10·35F	2·25	6·42	11·25
Sambora	6·00	9·05	4·00		10·45
Lubienia	6·00	9·05	2·15F	4·00	10·45
Rawy ruskiej	6·14	11·05	—	7·10	11·35H
Janowa	6·58	9·15	1·35†	3·35	6·30
Brzuchowic	7·21	11·05	2·30Z	5·50D	8·34Z
Brzuchowic	9·00B	12·41T	3·45	7·10	11·35H
Zimnej wody	3·50	—	3·30	7·35	11·15

Uwaga. * Pociągi pospieszne, † w niedzielę i święta, F w niedzielę i święta od 28/5 do 13/9, Z w niedzielę i święta, a od 1/6 do 30/9 codzień; *„ od 15/7 H tylko w niedzielę; D od 1/7 do 31/8 co dzień. T od 1/6 do 30/9 w niedzielę i święta, B od 1/7 do 31/8 w niedziele i święta.

WYDAWCA I ODPOWIEDZIALNY REDAKTOR: IGNACY GŁOWACKI.
Z DRUKARNI „GOŃCA POLSKIEGO", PODWALE 7, pod zarządem ANDRZEJA MASTAIA.
Papier z fabryki Braci Fiałkowskich.